

Rozdział 14.

Gauri tymczasem odczuwała zupełnie odmienne niż Czandra emocje. Wrażenie znalezienia się w skórze istoty z zupełnie innej planety było rzeczywiście dość nieprzyjemne. Jednakże ten dyskomfort nie przesłaniał zalet nowej sytuacji, z których młoda matematyczka doskonale zdawała sobie sprawę. Mimo, że wysłuchiwała raportu Wadź z uwagą i zdawała sobie sprawę z jakże podobnych do ziemskich chorób percepcji społeczeństwa Kuberian, była szczęśliwa. Niezależnie bowiem od tego, z kim i z czym miała się w najbliższym czasie zetknąć, jej ciekawość paliła ją z nieomal miłosną, erotyczną siłą. Ewolucje zdobiące tkaninę płodnego wszechświata toczyły się przecież bez względu na decyzje, czy iluzje woli jej bohaterów. Ona, Gauri, była kwiatem z łąk ewolucji na Ziemi. Teraz miała okazję dotknąć swoim chciwym wody wiedzy korzeniem dalekich dolin. Oczekiwana przez nią inność nie była jeszcze zjawiskiem spektakularnym, ale rozumiała doskonale zamiar Słonecznego, by podsunąć im wpierw niezbyt egzotyczny wokabularz form, aby móc później osiągnąć rzeczy znacznie bardziej obcych i dalekich. Byli jak Hiszpanie, którym zdolny nauczyciel wpierw podsuwa kurs włoskiego, nim wspomni o pierwszych arkanach mowy Chińczyków.



Słuchając, dotykając i czując płaskorzeźby w domu Wysokacza dziewczyna zainteresowała się sztuką tubylców. Zdawała sobie sprawę, że podobnie jak archeolog w Pompejach, tak i ona zetknęła się na razie z nieudolnymi, masowymi reprodukcjami będących źródłem wzorców. Fanatyczne i straszne społeczności nieraz wspinały się talentami nielicznych swoich artystów na wyżyny sztuki, tak również mogło być w przypadku Kubery. Było to ciekawe zjawisko. Wśród fanatycznie narkotyzujących się fałszywymi religijnymi wizjami sadystycznych szaleńców nieraz jaśniały przebłyski sztuki czystej, obiektywnej, wżenionej w wielkość harmonii

wszehświata. Gwoli sprawiedliwości rozpoznać ją mógł jedynie ktoś z zewnątrz. W ojczyźnie jej twórców, choć tam przecież powstawała, nikt jej nie znał. Próżnym byłoby pytać o nią jej autorów, fundatorów, czy mniej lub bardziej wrażliwych odbiorców. To co widzieli w swoich arcydziełach nie miało nic wspólnego z ich prawdziwą mocą. Ta smutna, albo może po prostu prawdziwa uwaga dotyczyła oczywiście nieomal całości sztuki na Ziemi. Malarstwo, rzeźba, muzyka i architektura spoczywała w rękach bezrefleksyjnych i pustych teistów, przez których talent płynął niczym rzeka przez nagły pas pustyni. Sztuka była i jest zajęciem, podczas gdy czynności nader automatyczne i towarzyszący im fałsz rytualnych obietnic nieodmiennie określano mianem wzniosłych celów. Nic nie stało zatem na przeszkodzie, by Kubera miała swego Kalidase, Wjase, Homera, Haridase i Bacha.

Pejzaż podziemnych krain kazał jednakże myślom Gauri zamilknąć na chwilę. Westchnęła z zachwytu, mimo dręczących jej umysł dźwięków i nieprzyjemnych, przenikliwych woni. To wszystko, co rozciągało się i brzmiało przed jej bliżej nieokreślonymi zmysłami wyrosło z garści cierpliwych, łączących się na miliardy miliardów sposobów pierwiastków. Te same prawa co na Ziemi osiągnęły tu inny deseń, zanuciły inną piosenkę. Również to, w jaki sposób dziewczyna odbierała otoczenie było zachwycającym elementem tej nowej piosenki. Jedno i drugie stanowiło upajający, ważony przez miliardy lat eliksir.

- Ach! – westchnęła Gauri. – Wszystko dociera do mnie z wielu stron. Jest głosem i myślą, wrażeniem zetknięcia. Nawet dalekie rzeki lawy, płynące za granicą percepcji parzą delikatnie moje macki. Jestem rozlana w wielu miejscach na raz, a każde z tych miejsc dotyka mnie samej jakąś swoją częścią, na poły pejzażem, metaforą i czymś co przybywa. To jak estry zapachu na Ziemi, przetłumaczone na język kształtów i dźwięków, po czym dokładnie ze sobą wymieszane. Okoliczne budynki, zapewne

w istocie swej banalne, jak to bywa na przedmieściach, tu wydają się fascynujące. Widziane ze wszystkich stron, drgające jak struny swoim architektonicznym planem, nie pozwalają się pominąć i zbyć wzgardliwym machnięciem ręki, a raczej macki. Niedaleko, widzę to jeszcze, otwierają się pola. Obrasta je coś grzybiastego, choć jest to tylko przybliżenie, gdyż molekuly tkwiące u podstaw eksplozji kuberiańskiego życia różnią się od ziemskich. Tym nie mniej zjawisko rolnictwa jest tożsame z ziemskim. Czy mogę się temu dziwić? Przecież i na Ziemi mrówki uprawiają grzyby w swoich mrowiskach. Ewolucja grupuje zasoby i możliwości. Tak jak jedna komórka weszła w kooperację ze swymi siostrami, by utworzyć rody ziemskich roślin i zwierząt, tak i sposób gromadzenia energii potęguje się tylko i wyłącznie drogą ewolucji w polach i w zagrodach hodowców. Nie ma autora tego zjawiska, jedyną jego przyczyną jest Natura. Podobnie jest ze społecznością, która przechodzi w plemię i w naród. Czy mrówki nie mają władczyń, czy nie znają wojen, dyplomacji i zamachów stanu? To wszystko jest dziełem ewolucji, jak widać bardziej powszechnym i automatycznym, niż posiadanie kręgosłupa i związanych z nim kończyn. Oto idzie obłe, podobne do wielkich robaków bydło. Pasą je mechaniczni pasterze, zbyt prymitywni zapewne, aby ulegać buntowniczym polom. Tym niemniej, jak widzę, poziom robotyki jest tutaj wyższy niż na Ziemi. Ciekawa jestem, co użytecznego dla Kuberian powstaje z tych stworzeń? Może wydzielają jakąś jadalną substancję jak krowy i mszyce. Może znoszą coś w rodzaju jaj, które, gdy nie są zapłodnione, przydają smaku kuchni. Być może po ich zabiciu z ich skóry, albo jakichś innych tkanek sporządza się ubrania, instrumenty muzyczne i inne przydatne rzeczy. Może w mniej brutalny sposób wykorzystuje się sierść tych istot, o ile mają jej więcej niż teraz. To dziwne, że na drodze ewolucji niektóre gatunki stają się niewolnikami innych. Tym niemniej genom niewolników to się opłaca, a one rządzą

niepodzielnie wszystkim co żywe. Czy na Ziemi nie ma więcej krów niż wilków?

Geniusz kompozytora bez większego trudu odnalazł się w kopii ciała Czerwieńwczewieni. Sam z siebie był przecież czymś w rodzaju Spojrzenia, które tylko z uwagi na towarzystwo Gauri i Czandry zachowywało ludzkie tempo działań i skalę postrzegania. Tym niemniej, wyrosły z dzieł Beethovena twór, był jeszcze bardziej zaintrygowany niż Gauri. Percepcja Kuberian była przecież synestezją dźwięku z obrazem i dotykiem. Każdy pejzaż, każdy kształt był mniej, lub bardziej celową symfonią, której przebieg motywiczy, zwartość i inwencję oceniać można było na równi z utworami, które na Ziemi przechowywane były na pięcioliniach, czy w przepastnej pamięci indyjskich panditów i ustadów. Ta nagła mnogość płynących zewsząd koncertów stanowiła potężne źródło inspiracji. Ludwik był oczarowany.

Tak mijały chwile spędzane przez Ziemiaków i nie całkiem Ziemiaków na Kubercie. Dwójkę pozbawionych jeszcze doświadczenia odkrywców zaczęło ogarniać potworne znużenie, spowodowane odmiennym od ich własnego metabolizmem Kuberian. Na otaczających dom Wysokacza polach gościli ledwie trochę ponad kwadrans, lecz dla ich wpatrzonych w kryształ ciał kręgowców owe piętnaście minut nie trwało nawet sześćdziesięciu sekund. Ludwik był wolny od tej niedogodności, gdyż szczęśliwie nie posiadał metabolizmu. Szaleństwo nieludzkiego wysiłku ogarnęło wpierw nieszczęsnego Czandrę, który nie był w stanie uporać się ze swoim depresyjnym nastrojem. Amebowate ciało jego spojrzenia zaczęło się wić i skakać, wykonując gesty zupełnie obce tak dla Kubery, jak i dla Ziemi. Gdy orgia niespójnych, rozedrganych ruchów osiągnęła swoje apogeum, Spojrzenie przeszło pod kontrolę Wadź i natychmiast popełniło akt autodestrukcji, całkowicie nieoczywisty dla Gauri i Ludwika. Wadź zadbała o te natychmiastowe samobójstwo, nauczona złymi doświadczeniami w kontrolowaniu kuberiańskich organizmów.

▪ Pomyślcie o powrocie do laboratorium – poradził im głos

stacji kosmicznej. Gdy tylko spełniły jej prośbę, znaleźli się w mogolskim pawilonie.

- To było cudowne! – rzekła Gauri, uśmiechając się mimo ogromnego znużenia.
- Tyle melodii przyszło mi do głowy – dodał Ludwik robiąc minę Aladyna u wrót Sezamu.
- Ja już tam nie wracam – stwierdził ponuro Czandra nie mogąc powstrzymać dreszczy gorączki.
- Jak chcesz – zauważył obojętnie i nieco wzgardliwie Słoneczny. – Nie muszę ci jednak mówić, że porzucając rolę odkrywcy wyrzekniesz się również swojej Kathy.
- On ma rację – potwierdziła dziewczyna. – Przecież to dopiero początek naszych badań. Jeśli nie będziesz mi towarzyszył, będziesz musiał mnie pożegnać jak kogoś wypływającego w długi rejs.
- Czuję się trochę sterroryzowany – zaprotestował jej Heathcliff.
- Wszystko przemija i niewiele rzeczy, na które nas stać, ma jakiegokolwiek znaczenie – rzekła Gauri. – Tu, dzięki danej nam ze ślepego wyroku Natury ciekawości, możemy być czymś więcej niż łudzającymi się pseudofilozofami, czy rodzicami przyszłych pokoleń. Mamy w sobie pieśń Ziemi, którą możemy dodać do innych pieśni i usłyszeć dzięki temu cudowną, wcześniej nieznaną polifonię.
- Jestem pełen podziwu! – zakrzyknął Ludwik wielce zadowolony z trafnej metafory.
- Nie przejmuj się – tym razem kosmita zwrócił się do Czandry łagodniej. – Pierwsze użycie Spojrzeń musi być dla was ciężkie. Niekiedy rodzi to melancholijne myśli. Spójrzcie na ogród, zapada już zmierzch. Idźcie odpocząć i po śniadaniu wrócimy ponownie do naszych zajęć.

Tak też się stało. Sztuczne światło nie dotarło jeszcze do złudnego punktu, w którym słoneczna tarcza mija odległą linię horyzontu, a oni siedzieli już przy stole laboratorium wpatrując się w obdarzony niepokojącą geometrią kryształ. Gdy już w pełni znaleźli się w spojrzeniach, postanowili jak

najprędzej opuścić wewnątrz domu Wysokacza i dążyć do centrum miasta. Gdy przed ich zmysłami zamajaczyły grzybowe pola, zaczęli posuwać się w podskokach, mniej lub bardziej umiejętnie w ustalonym jeszcze na pokładzie Wadź kierunku. Postanowili nie korzystać z metra, czy też kolei, gdyż nie mieli żadnego doświadczenia w komunikowaniu się z Kuberianami. Znaleźli się teraz na czymś w rodzaju chodnika. Na szczęście zabudowa była tu nadal rzadka i nie natykali się często na przechodniów. Ci nieliczni, których mijali, wyglądali na zdumionych, a nawet zaniepokojonych, przynajmniej tak się wydawało, gdyż Ziemianie nie byli jeszcze w stanie odczytać emocji malujących się na pozbawionych twarzy ciałach Kuberian.

- (obraz)! – wołał i wyobrażał spotkawszy się z nimi każdy przechodzień.
- (obraz), (obraz)... – odpowiadały za nich układy logiczne Spojrzeń. Polegało to na tym, że z ich ciał wydobywała się wizja czegoś skrajnie abstrakcyjnego, mieszczącego się pomiędzy wyobraźnią Mondriana i Kandińskiego, tyle tylko, że składającego się z egzotycznych barw, które były jednocześnie dźwiękami i wrażeniami łagodnych dotknięć.
- Pomyśleć, że Spojrzenia są i tak dostrojone do naszej percepcji – westchnął Czandra, którego wciąż mdliło wrażenie obcości. – Wszystko co widzę i odczuwam jest jeszcze dużo bardziej odległe od moich przyzwyczajień. Teraz oglądam tylko doskonały technologicznie słownik, mimo to czuję się całkowicie pozbawiony punktów odniesienia.
- (obraz)! – zawołał kolejny przechodzień.
- (obraz)! – odpowiedziało coś w Czandrze, a on po raz kolejny czuł się jak w galerii sztuki współczesnej. Chciał podzielić się swoimi wrażeniami z Gauri i Ludwikiem, lecz w tym celu musiałby wyłonić z siebie obraz będący dostatecznie wymowną alegorią jego odczuć. Rozważywszy szansę powodzenia tego przedsięwzięcia, skapitulował.

Architektura się zagęszczała i otaczała ich coraz większa ilość przechodniów. Z każdym krokiem mocniej czuli na sobie zdumienie tłumy, gotowe by przerodzić się w jakiś akt agresji. Dużo bardziej woleli natykać się na sunące po magnetycznych taśmach pojazdy. Tym nie mniej musieli iść na przód, gdyż dzięki ich wędrownce Wadź zbierała coraz więcej informacji na temat percepcji i zachowań tubylców, co w przyszłości miało zaowocować udoskonaleniem oprogramowania spojrzeń.

Nagle docierające do ich egzotycznych zmysłów doznania wybuchły zupełnie niesamowitą feerią chaotycznych barw, dźwięków i form. Przy ich zmysłach pojawiły się pierwsze nadproża wielkomiejskich kamienic, pierwsze kaniony metropolitarnych arterii. Ich nowa percepcja nie mogła oczywiście objąć miejskiej weduty, którą przeczuwali na zasadzie dedukcji. Jak zwykle widzieli, słyszeli i czuli najbliższe mury i wolne przestrzenie. Ze wszystkich stron docierały do nich informacje o dźwiękorzeźbach pochodzących z różnych okresów rozwoju tutejszej sztuki, gdy do tej pory mieli do czynienia jedynie z najnowszymi okresami kuberiańskiego stylu. Przedstawienia były w dużej mierze religijne, jednakże uwagę ich przyciągały również zupełnie inne koncepcje ikonograficzne, po części celowo zniszczone. Podobnie jak w przypadku staroegipskich heretyckich władców takich jak Echnaton, czy Hatszepsut, również w tym wypadku postaci z zakazanych wizerunków były celowo zatarte, lub oszpecone. Celowe zniszczenia nie były jedyną różnicą wobec współczesnej, ściśle dewocyjnej tematyki zdobień. Przedstawiane postaci nie były skupione wokół jakiegoś centrum, a w ich otoczeniu pojawiały się nowinki technologiczne, przedstawiane przez dawnych artystów z możliwą do wyczucia radosną dumą. Na którejś z budowli Gauri dostrzegła mapę nieba usłanego gwiazdami, lecz nie była tego pewna, gdyż podobnie jak postaci dawnych Kuberian, tak i ona była w dużej mierze zatarta.

Nie tylko płaskorzeźby były piękne. Również proporcje

budowli utrzymanych w wielu stylach architektonicznych wzbudzały najwyższe uznanie. Nie można ich było objąć zmysłami w całości, lecz były w oczywisty sposób do tego ograniczenia dostosowane. Wnoszono je modułami, powtarzającymi czołowy motyw, podobnie jak zwielokrotniają się na Ziemi spadziste daszki chińskich, czy japońskich pagód. Spoza naturalnego kręgu postrzegania docierały do nich również podświetlone na podczerwono odległe gzymsy i kontury malowniczych zwieńczeń. W pewnym momencie ujrzeni przed sobą mieniącą się rzekę lawy i wkroczyli na fantazyjny, podobny nieco do ziemskiej secesji, bazaltowy most. Przez długą chwilę delektowali się nim w stanie radosnego zdumienia, zwłaszcza, że zainteresowanie nimi przechodniów zauważalnie zmalało. Być może byli oni przyzwyczajeni do turystów w zabytkowej części miasta, lub też Wadź zrobiła dostatecznie duży postęp w programowaniu odruchów Spojrzeń.

Gdy mijali gigantyczną, ponurą świątynię, Wadź powitała jej mury religijnym gestem, o którym nie mieli pojęcia. Bez zdziwienia odkryli, że współczesna architektura wznosi się na swoje wyżyny w przypadku założeń sakralnych. Za umieszczonymi w kłatkach heretykami czuć było nadnaturalnej postaci dźwiękorzeźby świętych, proroków, lub bogów. Podobnie jak w przypadku popularnych Ziemskich religii, również tu podkreślony był motyw męczeństwa, którym zresztą inspirowali się kaci wobec niedostosowanych do jedynej obowiązującej „prawdy” Kuberian. Zaryzykowali i weszli do wnętrza. Nie było tu lasu kolumn. Sklepienia wsparte były na dziwnych, koronkowych sieciach wykutych misternie w kamieniu i biegnących w myśl jakiejś szalonej i asymetrycznej geometrii. Na emporach, czy też łóżach siedzieli ubrani w podobne szaty Kuberianie i jednorodnych chórem wyrażali obraz swojego bóstwa, które podobnie jak na ziemi miało ich formę i odruchy. Było oczywiście cieplejsze i większe, mieli je tuż przed koniuszkami macek, gdyż w ten sposób działała Kuberiańska mowa. Spojrzenia wykonały przed owym fantomem jakieś rytualne gesty, po czym wypełzli plecami z owego nieszczęsnego

przybytku ignorancji, który, jak odkryli, nie był jedynie schorzeniem Ziemi.

W tym momencie Czandra ponownie oszalał i jego Spojrzenie popełniło samobójstwo. Gauri, nieomal bezwiednie, podążyła w jego ślady. Również była bardzo zmęczona ponad godzinną wyprawą w tempie zbyt szybkim dla jej metabolizmu. Ludwik, chcąc nie chcąc, dołączył do przyjaciół. Bardziej chyba chciał, niż nie chciał, gdyż mroczny obiekt atawistycznego kultu zainspirował go do kilku pieśni na temat czarnych wód Styksu, antycznej rzeki zapomnienia.

- Dobrze, że wróciliście – zawołała do nich Wadź na powitanie. – Następnym razem będziemy mogli spróbować porozmawiać z tubylcami. Rozwinęłam w tym kierunku możliwości waszych spojrzeń.
- Gdzie jest Słoneczny? – zapytał Czandra.
- Postanowił wyjechać na kilka dni – odparła Wadź, – uznał, że w ten sposób więcej się nauczycie, sądzę, że jego analiza jest trafna.

Po obiedzie i chwili potrzebnej Ludwikowi na komponowanie, znowu zasiedli przy kryształach. Nie bez pewnych problemów znaleźli się na pobliskiej stacji metra.

- (obraz) – powitali sprzedawczynię z pomocą autoprogramu.
- (obraz) – odparła i ukazała.
- Jesteśmy z innego miasta i chcieliśmy zwiedzić ważny zabytek... tego miasta – rzekła i ukazała Gauri.
- To dziwne – zawahała się rzeźbiąc rozmaite formy sprzedawczyni (nadali jej formę żeńską, gdyż zwykle bilety sprzedawały kobiety, ale istota w okienku nie była oczywiście ani męska, ani żeńska). – Wyglądacie zupełnie jak rodzina heretyków, która ponoć straszy w okolicy. Nie wierzę w takie bzdury, ale wiedzcie, że Ciepło mnie chroni i nie lękam się niczego.
- Nie wiemy nic o tutejszych duchach – odparła i ukazała spokojnie dziewczyna. – Chcemy wykorzystać mały korzeń

wolnego czasu i docenić urodę tego bogobojnego grodu.

- Najlepiej, byście dotarli do (obraz) – stwierdziła i zarysowała uspokojona sprzedawczyni. – W tym celu będziecie musieli dojechać do (obraz) i tam się przesiąść. Będziecie wiedzieli, że zbliża się stacja przesiadkowa gdy pociąg minie po lewej stronie (obraz) za statuą (obraz), ale nie tą dużą, rozżarzoną przy źródłach (obraz). Gdy znajdziecie się w drugim pociągu dojedziecie do fabryki (obraz) i dwie stacje za nią opuścicie metro. Tam pójdziecie prosto aż do (obraz), które (który, która) jest obok (obraz) i po kilku dziesiątych korzenia ujrzycie (obraz) jeden z trzech najważniejszych zabytków miasta.
- Jest pani bardzo uprzejma – zauważyła Gauri, – lecz wolelibyśmy zwykły schemat metra z zaznaczonymi przesiadkami, gdyż już się gubię w tych wszystkich nazwach.
- To żaden problem – odparła i odbiła istota z okienka. Po chwili znaleźli się w posiadaniu tabliczki, na której kilkoma bardziej przenikliwymi dźwiękami zaznaczono punkty charakterystyczne dla ich podróży. Zapłacili metalową repliką pancerza małego podwodnego stworzenia i wydano im resztę w postaci kilku drobniejszych replik z jakiejś ceramicznej masy. Pieniądze, za wskazaniem Wadź, odnaleźli w domu Wysoskacza. Jak już zdążyli się zorientować, na Kuberze nie istniał pieniądz umowny. Nie było tam nigdy banknotów, ani monet z taniego, niewspółmiernego do rzeczywistej wartości kruszcu. Kuberianie, aby przy większych transakcjach nie chodzić z ogromnymi worami cennych „muszelek”, wykorzystali postęp metalurgii i ceramiki, tworząc wyższe nominały z bardzo rzadkich i niemożliwych do podrobienia stopów, czy też kompozytów. Było to korzystne dla ziemskich badaczy, gdyż od tej pory Wadź produkowała dla nich odpowiednie kwoty.

Metro, czy też kolej sprawiłaby na każdym człowieku

przygnębiające wrażenie, gdyż nie miała wcale okien. Przypominała rurę, pościnaną wedle jakiejś zupełnie nietypowej estetyki i geometrii na obu końcach. Choć była długa, nie można było w niej wyodrębnić przegubów łączących poszczególne wagony. Wszystkie ściany składu były w pewnej mierze elastyczne i zginały się na całej długości. Oczywiście, istocie ludzkiej nie przebywającej w podobnym do Kuberianina spojrzeniu kolej ta wydałaby się jedynie modelem, gdyż mieszkańcy Kubery mieli około 20 centymetrów wzrostu. Gauri i Czandra, posługując się tubylczymi zmysłami, umieli jednak docenić nowoczesne, niedostępne jeszcze na Ziemi technologie użyte przy budowie składów metra. Dla ich nowej percepcji ściany były w dużej mierze przejrzyste i odczuwali przez nie wszelkie dźwiękokszały z pobliskiego otoczenia. Na kilka chwil przed wjazdem na określony przystanek, na ścianach wyświetlały się jego symbole wraz z obrazami i brzmieniami charakterystycznych budowli umieszczonych w pobliżu stacji. Podczas podróży ściany służyły do szerzenia kuberiańskiej religii. Podobnie jak na Ziemi wymyślono ją pod wpływem lęku przed śmiercią, więc co chwila na ścianach pociągu jakiś wirtualny Kuberianin ginął, aby po chwili zmartwychwstać za pomocą nadnaturalnych rozmiarów rozżarzonego Kuberianina, który, jak się zorientowali, był tutejszym najwyższym bogiem. Krótkie skecze ze śmierci i zmartwychwstania przerywane były naukami moralnymi. Miła młoda istotka pomagała na nich starszym, wydawała dokładnie resztę z „muszelek”, donosiła na heretyków i oglądała ich budujące moralnie egzekucje w pierwszym rzędzie widzów. Religia kuberiańska nie pochwałała oczywiście przemocy, co mogli ujrzeć w wielu scenkach. Myślących inaczej, czyli źle, prześladowała dla ich własnego dobra, podobnie jak wiele religii na Ziemi. Gauri, Ludwik i Czandra zdumieni byli tymi podobieństwami w tak egzotycznym skądinąd miejscu.

Obok tych eksplozji przygnębiającej hipokryzji, jaką być może obdarzona jest każda żywieli, na ścianach wagonu wyświetlały się też serwisy informacyjne. Jak już się

zorientowali z opowieści Wadź o nędznym końcu Wysoskacza, toczyła się wojna. Utrzymane w patetycznym i idealizującym stylu komentarze z pola walki ukazywały przeciwników jako palących świątynie heretyków, niemoralnie nie zakrywających niedojrzałych pierścieni, nastających na jaskinie, z którymi związane były wzniosłe religijne legendy. Karykaturalnie był przedstawiony stosunek wroga do technologii. Ziemianie i Ludwik ujrzeli grupy „złych” Kuberian pieszczące w erotycznej ekstazie jakieś urządzenia, a także składające w ofierze przed nimi młode osobniki i jeńców. Propaganda kuberiańskiej telewizji działała na zmysły z ogromną mocą, gdyż przedstawiane postaci wydawały się dużo bardziej realne niż w pocziwych ziemskich mediach.

Dlatego młodzi badacze ucieszyli się, gdy serwis informacyjny przeszedł do pomniejszych tematów. Do wybranej przez siebie stacji mieli jeszcze wiele stacji i dwie przesiadki, więc przerwa w religijno – patriotycznej indoktrynacji sprawiła im oczywistą radość. Sądząc po pokonywanym dystansie, metropolia Wysoskacza była gigantyczna, musiała też mieć kilka starówek, podobnie jak Delhi. Efekt długiej podróży musiał być też wynikiem szybkiego metabolizmu ich spojrzeń, przez co podróż dłużyła się znacznie bardziej na Ziemi. Choć pociąg rozpędzał się do ponad 400 km/h, a pewnie jechałby jeszcze szybciej, gdyby nie stosunkowo częste stacje, to przy tak gęstym odczuwaniu czasu mieli wrażenie, że jadą z prędkością 20 km/h, czyli w tempie niezbyt sprawnego rowerzysty. Zmyleni tą percepcyjną niedogodnością nie byli w stanie docenić talentu kuberiańskich inżynierów, którzy za pomocą misternych układów pneumatycznych i hydraulicznych ograniczyli wpływ przyspieszania i hamowania na wnętrze pociągu. Dopiero jakiś czas później odkryli, że zewnętrzna średnica rury pojazdu jest znacznie większa od wewnętrznej. W dużą przestrzeń pomiędzy wnętrzem a zewnątrz sterowane komputerowo precyzyjne urządzenia wdmuchiwały, lub wlewały różnego typu gazy i substancje płynne. Było to ściśle zsynchronizowane z przyspieszeniem i hamowaniem silników,

przez co bez szkody dla pasażerów pociąg mógł błyskawicznie zmieniać swoją prędkość. Przód i tył pociągu miały oczywiście szczególnie dużą ilość luzu dla przesuwającej się rury wewnętrznej. Te wszystkie podstępny wobec nieubłaganej zasady pędu nie przeszkadzały ścianom być przejrzystymi dla zmysłów Kuberianina.

Tymczasem kuberiańskie media atakowały pasażerów obrazami rozmaitych przestępstw. Brak umownego pieniądza rozwijał wyobraźnię tubylczych złodziei. Na ulicach metropolii toczyła się ich bezustanna walka z policją. W brutalnych bitwach o metalowe odlewy pancerzy morskich stworzeń krew, czy też raczej zielonkawa substancja metaboliczna, lała się wartkim strumieniem. Sądy orzekały kary, budząc tym aplauz, bądź też protesty tłumów. Śmiercionośne pejczy, stanowiące główną broń tej cywilizacji służyły za dowody w poważnych sprawach, używali ich też kaci, by okaleczać bądź uśmiercać ofiary. W telewizji, po święcie przemocy następowało zgodne z nim święto płodności. Kamera ukazywała pierścienie składane na bazaltowych plażach w bliskości ciepłodajnych rzek lawy. Lekarze co jakiś czas doglądali zdrowia dojrzewających płodów, po czym po jakimś czasie szczęśliwi rodzice mogli odebrać wyklute już potomstwo. Następowaly huczne, religijne uroczystości, najbogatsi dekorowali dźwięcznymi wstęgami świątynie, multimilionerzy wznosili nowe. Jak można się było zorientować, status społeczny określała między innymi liczba partnerów seksualnych w rodzinie. Im bardziej był szanowany członek społeczności, tym większą liczbę ojców, czy też mam miała jego pociecha. Od społecznego poważania zależała również liczba pierścieni złożonych na bazaltowym nadbrzeżu, a także określone miejsce w nim. Jak Ziemiańskie szybko się zorientowali, przestrzeń na składanie potomstwa była ściśle limitowana. Najatrakcyjniejsza strefa, nie będąca ani za blisko, ani zbyt daleko lawy, zarezerwowana była jedynie dla duchownych, polityków i najbardziej zasłużonych. Przeciętny obywatel musiał składać swoje pierścienie dalej od tej idealnej linii, gdzie było już trochę zbyt chłodno, lub zbyt

ciepło. Tam pierścienie nie zawsze dojrzewały prawidłowo i potomstwo częstokroć było upośledzone, bądź martwe. Biedacy i Kuberianie napiętnowani złą opinią albo nie mogli mieć dzieci, albo zyskiwali z trudem przywilej złożenia swych zarodników niemal na pograniczu właściwej strefy. W ten sposób hodowano religijność i przywileje. Podobnie jak Ziemianie, Kuberianie również dokonywali selekcji swych genów pod kątem ciemnych, utrzymywanych drogą przymusu światopoglądów.

- Jakie to nudne i obrzydliwe! – rzekła i wyobraziła Gauri, która zrobiła największy postęp w komunikowaniu się w kuberiański sposób. – Żywieli jest zawsze taka sama. Jej narastanie nie służy niczemu i dba o to, by wszelkie nieodpowiadające jej postawy zostały napiętnowane.
- Marzę o tym, by wreszcie zetknąć się z tutejszą sztuką – zgodził się z nią Ludwik. – Gdyby nie to, że harmonia wszechświata odbija się nawet w takich bagnach, odebrałbym sobie natychmiast życie, nie zważając na to, że już raz umarłem.
- Mam wrażenie, że oni podsłuchują i podglądają wasze słowa – zauważył przestraszony Czandra.
- Niech to robią – stwierdziła wojowniczo dziewczyna, – i tak nie sądzę by zrozumieli, że można krytykować to, co wzbudza ich najwyższy zachwyt. Przecież to znamy – cały wszechświat wierzy w ich boga, a sam bóg chciał być dzieckiem. Nie wiesz, że wszystko istnieje tylko dla nich? Że wszystko jest boskim teatrem dla ich poczynań? Jeśli masz wątpliwości, rzuć okiem na ścianę.

Rzeczywiście, metro zdołała teraz artystyczna etiuda na temat tego, że świat jest teatrem dla poczynań Kuberianina, jedynej istoty obdarzonej esencją ciepła, która wraca do rajskiego żaru.

- Są różne rodzaje sztuki – zauważył Ludwik, – w niektóre z nich bardzo trudno przeniknąć niezależnej od ograniczonego twórcy artystycznej intuicji, będącej

odbiciem obiektywnego poruszenia rzeczywistości.

- Och tak... – jęknął Czandra przygnieciony nachalną mistyką nabożnej etiudy.

Na szczęście mogli teraz zrezygnować z narzucających się audycji, gdyż metro wjechało na stację przesiadkową. Była ona usytuowana znacznie bliżej centrum miasta (obraz) niż okolice domu Wysoskacza. Wpływało to na jej większy rozmiar i tłumną obecność podróżnych. Spojrzenia z trudem przedzierały się przez zwartą masę przesiadających się pasażerów. Gauri przypominała sobie, iż każdy organizm, dzięki milionom lat ewolucji, dokonuje bardzo złożonych obliczeń dotyczących poruszania się w przestrzeni. Mało który człowiek byłby w stanie obliczyć, nawet z pomocą komputera, funkcje odpowiedzialne za synchronizację mięśni i napływających danych z otoczenia przy rzucie piłką baseballową. Oczywiście ewolucja na Kuberze zawierała w sobie nie mniejsze ilości matematyki, do której stopniowo dorastały organy ewoluujących stworzeń. Szybko myśląca Wadź nie miała milionów lat czasu na eksperymenty w środowisku opartym o dwa zasadnicze efekty – „giń, lub pozostań”. Dlatego Gauri, Czandra i Ludwik zachowywali się w tłumie jak studenci geografii po bardzo długiej, całonocnej imprezie alkoholowej.

- Chore (obraz), wy? – spytał jeden z przechodniów podnosząc się z mozaikowej posadzki stacji.
- Wszystko z nami dobrze – uspokoiła go Gauri, – jesteśmy z innego miasta.
- Nie ma u was kolei? – zdziwił się poszkodowany.
- Często strajkują – zaryzykowała dziewczyna, a pasażer się roześmiał.

Z ogromnym trudem znaleźli się wreszcie w ostatnim ze środków komunikacji. Wewnątrz zorientowali się, że we wszystkich kolejach wyświetlany jest podobny program, zapewne rządowy.

- Czy jest jakiś wagon, gdzie nie wyświetla się telewizji?

- spytał któregoś z pasażerów Czandra, który miał coraz większą ochotę popełnić samobójstwo ze zmęczenia.
- (obraz)? – zdziwił się zagadnięty.
- Nie nam na to teraz ochoty – wyjaśnił młodzieniec.
- Nie rozumiem – zdumiewał się coraz bardziej przygodny rozmówca, – przecież to przyjemność. Kanał (obraz) wyświetla często nabożeństwa, które zapewniają odpusty.
- Ale ja ostatnio nie grzeszyłem – zapewnił go Czandra.
- To niemożliwe – zaprotestował oburzony pasażer, – wszystko co materialne jest chłodne ze swej natury.
- No tak – zgodził się z nim młodzieniec, – ale ja jestem dość mało materialny.
- Rzeczywiście – zgodził się z nim powoli rozmówca, – teraz, gdy na ciebie patrzę, przypominasz tego ducha, o którym była mowa wczoraj w programie (obraz). Ratunku! – po tych słowach zapanowała w metrze panika. Ktoś pociągnął za hamulec bezpieczeństwa i po chwili pasażerowie w ogromnym nieładzie opuścili skład pociągu.
- Przepraszam – rzekł do towarzyszy zawstydzony Czandra.
- Nic nie szkodzi – odparła i narysowała Gauri, – jesteśmy już niedaleko, zaraz miała być nasza stacja, wystarczy że przejdziemy wzdłuż torów.

Tunel kolei nie był dla kuberiańskich zmysłów ich Spojrzeń zbyt ciemny. Linia energetyczna doprowadzająca prąd do lokomotyw żarzyła się blado i rozświetlała niestrudzoną smugą podziemne wnętrze. Widzieli i słyszeli zatem idących pospiesznie za przed nimi przerażonych współpasażerów, oraz ciągnące się lekkim łukiem masywne ściany tunelu. Co jakiś czas wpadały na nich małe zwierzątka mieszkające w tym środowisku. Były obdarzone skrzydłami, przypominały nieco kwiaty lilii wodnych z opadającymi w dół, niczym wydarte wodom korzenie, mackami. Pod ich narządami chodnymi wcielonych w kuberiańska ciała Ziemiań uginały się lekko barwne porosty. Wkrótce ujrzeli też mrowie innych zwierząt, podobnych do wijów, motyli i maleńkich żyraf.

- Życie ewoluowało tu bez przymusu walki o dostęp do Słońca – zauważyła Gauri, – dlatego nawet takie miejsce zamienia się w piękny ogród.
- Musi tu być jakaś rzeka lawy – odparł i narysował Czandra, szczęśliwy, że nie musi już podziwiać kuberiańskich mediów.
- Być może sama linia energetyczna dostarcza odpowiedniej ilości ciepła – rzekła i wykuła dziewczyna, – albo tunel jest podgrzewany z uwagi na takie sytuacje.
- Ciekawe, czy teraz marznę? – spytał i przedstawił młodzieniec, gdyż Spojrzenia nie przepuszczały do świadomości swoich użytkowników jawnie nieprzyjemnych odczuć.
- Owszem, jest ci zimno – odezwała się w ich myślach Wadź. – Pokieruję was na powierzchnię – dodała, po czym wyświetliły się przed nimi znaki podobne do oznaczeń turystycznych w górach.
- Zbadałaś już topografię podziemnych krain Kubery? – zdziwiła się Gauri.
- Nie, nie można tego zrobić dostatecznie dokładnie z orbity, a nie chcę używać już sond – stwierdziła Wadź, – posługując się tym kablem zbadałam po prostu kilku kilometrowy odcinek tunelu, który znajduje się przed wami.

Po krótkiej wędrówce przez egzotyczne zarośla Ziemiańskie dotarli do wjazdu odlanego ze złota, który uchylił bez trudu. Złoto i jego stopy, były popularnym materiałem na Kuberze. Dzięki ich użyciu nawet bardzo stare odrzwia opuszczonych budynków, czy tuneli nigdy nie rdzewiały.

- Gdyby ludzkość mieszkała w trzewiach swojej planety, zapewne i dla niej metale byłyby tańsze – zauważył Czandra, którego umysł ekonomisty nieodparcie fascynowały używane na Kuberze materiały.
- Gdybym mógł tu przybyć z jakimś workiem za życia... – westchnął Ludwik, – mogąc żyć wygodnie z pewnością

skomponowałbym tyle symfonii ile Mozart, albo nawet Haydn – na potwierdzenie jego słów ujrzeli i usłyszeli korytarz zasłany żelaznym złomem pozostałym ze starych przedmiotów, których inne materiały uległy już rozkładowi.

- Twoje symfonie trzeba liczyć za kilkanaście utworów twoich kolegów z Wiednia – zauważyła Gauri.
- Wiem o tym – zgodził się z nią kompozytor, – tylko żartowałem...

Po dłuższym marszu przez złote złomowisko dotarli do kolejnej klapy z cennego kruszcu i uchyliwszy ją znaleźli się na powierzchni, o ile można tak nazwać dno jaskiniowej doliny. Znaleźli się pośród rzadkich tutaj porostów i bazaltowych stołów. Na ich popękanej powierzchni leżały zamrożone ciała Kuberian, porośnięte wielkimi płatami roślinnych zacieków. Wciąż nie wiedząc co jest istotne w wyglądzie Kuberianina nie umieli za bardzo ocenić stopnia rozkładu złożonych tu umarłych.

- To musi być cmentarz – zauważył Czandra i spojrzawszy oraz wsłuchał się w ciągnące się poza horyzont jego percepcji grobowce.
- Są z różnych epok – zauważyła zaciekawiona Gauri, przyglądając się ornamentom zdobiącym otwarte sarkofagi. Widziała je niezbyt wyraźnie, gdyż żadna pobliska rzeka lawy, ani lampa żarowa nie rozświetlały tego miejsca. Było tu dużo zimniej niż w tunelu i niewielka liczba stworzeń, oraz roślin zdołała zapełnić tę niszę ekologiczną. Ciała zmarłych były bezpieczne przed amatorami tego typu posiłków. Jedyńm tu ucztującym, jeśli nie liczyć nieśmiałyh porostów, był czas, który nadawał temu miejscu niesamowitą i pełną grozy aurę. Żaden cmentarz na Ziemi nie był w tym stopniu opuszczony i zdobyty przez umarłych. Nie było bowiem na tej należącej do Słońca planecie krain tak wymarłych i jednocześnie bliskich, jak odległe od źródeł ciepła połacie kuberiańskich jaskiń.

- Bardzo romantyczne miejsce – stwierdził z uznaniem Ludwik pogwizdując melodię, która właśnie przyszła mu do głowy. Gauri i Czandra nie mieli pojęcia, w jaki sposób udaje mu się gwizdać w tej formie, ale bądź co bądź geniusz kompozytora sam w sobie był czymś niezwykłym.

[Następny rozdział](#)

[Poprzedni rozdział](#)

[Wszystkie rozdziały](#)